

Trybuna

Warszawa
18-04-2008
DZ. / Nr 92

TEATR

BARBARA HIRSZ

Krajobraz bez zmian

Marek Fiedor podejmuje oskarżycielski ton prozy Borowskiego świadomie prowokacyjnie. W jego sztuce gra się bluźnierstwem, wyzywającą metaforą, zgrzytem, szarganiem symboliki narodowej, emocjonalnym wstrząsem. Śmiała i bolesna inscenizacja „Bitwy pod Grunwaldem” jest niełatwa w odbiorze.

Jest to spektakl przeciw niepamięci. I można go odczytać jako przestrożę z epoki pieców.

Ale ważniejszy jest sens metaforyczny podpowiadany przez ponurą polsko-narodową szopkę komponowaną przez reżysera metodą brukania świętości. Z „Ojcie nasz” niczym musztra, z pieśniami religijno-patriotycznymi w takt wybijany wojсковymi butami, z Wyspiań-

skiego apostrofą do Polski dosłownie wysiedzianą na kiblu. Społeczność więźniów, którzy pasiaki osłaniają mundurami SS i zachowują krok nawykły do kaidan – bo wyzwolona Europa nadal jest więzieniem – staje się obszarem diagnozowania kultury ufundowanej na fałszu, okrucieństwie, zbrodni.

W Europie, która jest więzieniem, nie mogła się udać miłość Marii i Tadeusza. Pierwszy czuły pocałunek na zgłiszczach historii nie odmieni życia kołanków. Nie odmieni świata.

Odważnie i przejmująco kreuje swoją rolę Monika Obara. Reżyser w reinterpretacji postaci Marii odwołuje się do tradycji literackiej, w której imię Maria jest echem tego najważniejszego, archetypowego biblijnego Imienia. Trze-

ba o tym pamiętać, by zrozumieć koncepcję roli Moniki Obary, która wciela się we wszystkie postaci kobiece, rozpoznajemy ją w wydrwionej Bogurodzicy oraz poniżonej niemieckiej prostytutce.

Sila ekspresji sceny, gdy recytując tekst zastrzelonej Marii aktorka stoi nago na tle zdjęć z obozu koncentracyjnego, na tle nagich ciał więźniów, wynosi tę rolę do rangi symbolu niebońskiej ofiary historii. Niebońskiej historii, w której zabija się za rasę, język, za to, że jest się starym, za to, że jest się dzieckiem, za tyfus i świerzb. Lub zaledwie za to, że chce się, jak Maria, po prostu wdrapać na siatkę. Przypadkowy strzał zaspianego żołnierza, który zabił dziewczynę, powtarza reżyser wielokrotnie, by unaocznić wi-
downi absurdalność tej śmierci

za chwilę beztroskiej wolności, za chwilę nieuwagi.

Śmiech granego przez Piotra Bajora bohatera unosi się ponad tym przedstawieniem o klęsce marzeń o pięknym człowieczeństwie niczym piekielny chichot historii.

U Andrzeja Wajdy „Krajobraz po bitwie” pokazywał świat nazajutrz po kataklizmie, psychikę ludzką spustoszoną przez czasy pogardy. Marek Fiedor przeciwstawia Borowskiego współczesnej lekkiej nieważkości bytu. Nowoczesności, w której wartości kultury zostały zironizowane, reżyser czujący odpowiedzialność za świat mówi: spójrzcie na samych siebie, rozejrzyjcie się dookoła, a zobaczycie, że krajobraz jest ciągle ten sam. I ciągle pełno tu błota.

T. Borowski „Bitwa pod Grunwaldem”, Teatr Studio
premiera 12 stycznia 2008